

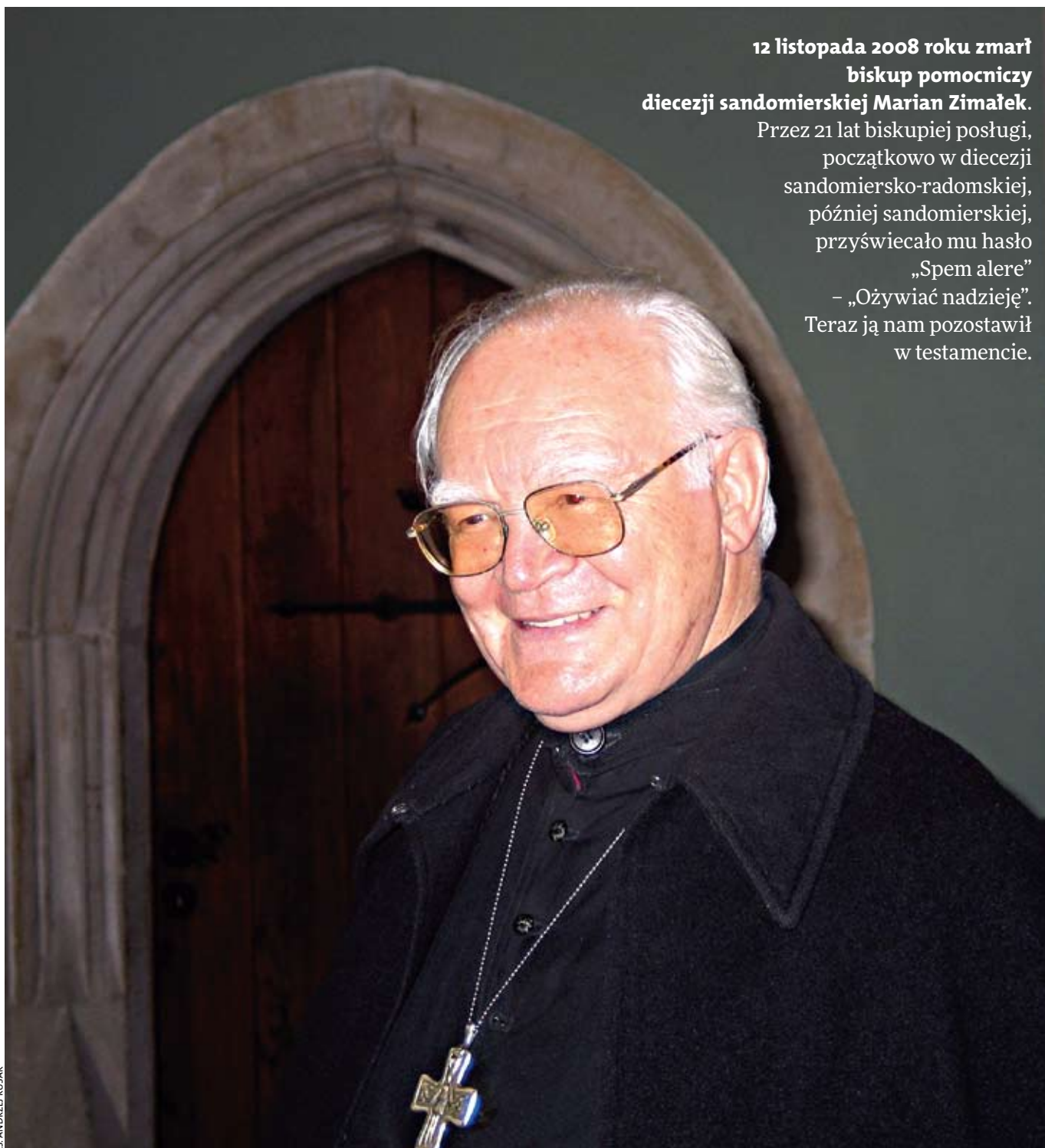


Śp. bp Marian Zimałek (1931–2008)

Ożywiał nadzieję

12 listopada 2008 roku zmarł
biskup pomocniczy
diecezji sandomierskiej Marian Zimałek.

Przez 21 lat biskupiej posługi,
początkowo w diecezji
sandomiersko-radomskiej,
później sandomierskiej,
przyświecało mu hasło
„Spem alere”
– „Ożywiać nadzieję”.
Teraz ją nam pozostawił
w testamencie.



W pokoju serca

ŚP. BISKUP MARIAN ZIMAŁEK. Nazywany był biskupem świętokrzyskim. W czasie ostatnich miesięcy naznaczonych chorobą i cierpieniem mówił, że **musi ten święty krzyż ponieść do końca. Uczynił to w cichości i pokoju serca.**



Serdeczne pożegnanie odchodzącego na emeryturę biskupa Mariana Zimałka z młodzieżą Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego i Gimnazjum im. św. Jadwigi Królowej w Sandomierzu

tekst

KS. MICHAŁ SZAWAN

mszawan@goscniedelny.pl

Przed wyjazdem do szpitala w Krakowie biskup kazał rozesłać SMS do grupy swoich bliskich przyjaciół i uczniów. Był w nim tekst modlitwy przez wstawiennictwo sługi Bożego bp. Piotra Gołębiowskiego. Biskup prosił o codzienną nowennę w intencji zdrowia i dobrej śmierci. Z inicjatywy przyjaciół zostało odprawionych 30 Mszy św., które trwały do ostatnich chwil jego życia.

Po dziewięciu miesiącach choroby biskup zmarł 12 listopada o godz. 14.45 w swoim mieszkaniu w Sandomierzu, w mieście, które szczególnie ukochał.

60 lat w Sandomierzu

Biskup Marian Zimałek urodził się 9 maja 1931 roku w Makowie, parafia Skaryszew (dzisiaj diecezja radomska) w wielodzietnej rodzinie rolniczej Józefa i Tekli ze Smazów. Już w 17. roku życia przeniósł się do Sandomierza. Tutaj wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego, uczęszczając jednocześnie do liceum ogólnokształcącego Collegium Gostonianum (w 2003 r.

otrzymał Statuetkę Jana Długosza jako najgodniejszy absolwent tej szkoły), a następnie do Wyższego Seminarium Duchownego.

Święcenia kapłańskie przyjął 29 maja 1955 roku z rąk bp. Jana Kantego Lorka. Po studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim ponownie wraca do Sandomierza, gdzie rozpoczyna swoją posługę jako notariusz sądu biskupiego. Potem kierował Wydziałem Duszpasterskim, posługiwał w kościele Świętego Ducha i miejscowym szpitalu.

– Biskup Marian od początku odznaczał się doskonałym zmysłem organizacyjnym oraz umiejętnością właściwego doboru ludzi do określonych zadań – wspomina ks. prałat Wiesław Wilk, który współpracował z ks. Marianem w ramach Wydziału Duszpasterskiego.

Przez 14 lat naucza katechezy, a jej owocem jest powstanie tzw. Grupy biskupiej, utworzonej przez wychowanków ks. Mariana, z którymi utrzymywał stały kontakt do chwili śmierci.

W 1968 roku swój zmysł duszpasterski przenosi do seminarium, gdzie najpierw jako spowiednik, a następnie wykładowca prawa kanonicznego (szczególnie lubiany przez kleryków za rzeczowość, zwiezłość i poczucie humoru), rektor i biskup pełni posługę przez prawie 40 lat. Seminarium było dla niego jak rodzina: każdego alumna znał z imienia i nazwiska, otaczał codzienną modlitwą, a ponadto lubił i doskonale rozumiał klerycki humor.

Na pierwszym miejscu człowiek

8 maja 1987 roku przyjmuje sakrę biskupią z rąk prymasa Polski kardynała Józefa Glempa przed konkatedrą radomską. Jako zawołanie biskupie wybiera słowa *Spem alere*.

– Gdy udawaliśmy się na wizytację, w drodze odmawiany był Różaniec w intencji tych, do których jechał. Po wizytacji z kolei modlitwa dziękczynna. Homilie zawsze miał spisane, krótkie i przejrzyste. Podobnie przebiegała cała liturgia. O swojej zwiezłości biskup mawiał żartobliwie „ja też bym długo nie wystął z drugiej strony”. Słowa te odnosił szczególnie do mężczyzn, o których mówił, że to „duch niecierpliwy” – wyjaśnia ks. Andrzej Rusak, który od 2001 roku do momentu śmierci pełnił posługę kapelana biskupa.

– Był bardzo spostrzegawczy, zwłaszcza co do osób. W czasie pasterskich wizytacji słuchał wszystkich przemówień, niektóre teksty kazał zabierać ze sobą. Mimo że był prawnikiem, przed urzędowymi powinnościami na pierwszym miejscu stawiał spotkanie z człowiekiem – dodaje ks. Andrzej Rusak.

Biskup wspierał finansowo budujące się parafie, odwiedzał chorych księży oraz kapłanów

KS. ROMAN B. STERON



W Ostrowcu bp Zimałek wbił pierwszą łopatę pod budowę kościoła pw. Chrystusa Nauczyciela

przebywających w domu emerytów. Miał swój duży udział w sprowadzeniu sióstr klarysek do Sandomierza, a wcześniej do swojej rodzinnej parafii w Skaryszewie.

Zamiłowanie do przyrody i sztuki

Swoją wolny czas biskup spędzał w Komańcy. W miejscu gdzie przed laty był więziony prymas Wyszyński. Kochał góry, spacer i kontakt z przyrodą. Podczas odpoczynku odwiedzał wspólnoty oazowe przebywające na wakacyjnych rekolekcjach w Bieszczadach.

Przy Domu Długosza w Sandomierzu, gdzie mieszkał, dbał o ogród.

– Często pracował w nim fizycznie, kosił trawę, doglądał kwiatów. Żył nim i cieszył się bardzo. Od tego zamiłowania nie powstrzymała go nawet choroba – wyjaśnia z uśmiechem ks. Andrzej.

Biskup modlitwy i Biblii



KS. ANDRZEJ RUSAK,
KAPELAN BISKUPA

– Biskup zawsze chciał odejść w ciszy i spokoju: albo w domu, albo przy ołtarzu. Przed uroczystością

Wszystkich Świętych powiedział: stukam do nieba bram. Był człowiekiem modlitwy i Biblii, choć tego tak bardzo na zewnątrz nie okazywał. Jeden egzemplarz Pisma Świętego brał w drogę, drugi trzymał na biurku. W ostatnim roku biskup najczęściej rozważał tajemnicę Przemienienia Pańskiego i mówił o niej, że to najpiękniejsza tajemnica. Poprosił nawet o przygotowanie w kaplicy prowizorycznego witrażu z Przemienieniem Pańskim. To z pewnością znak Bożej Opatrzności, że w środę 19 listopada, w wigilię jego pogrzebu, grupa naszych diecezjalnych pielgrzymów, która przebywa na pielgrzymce w Ziemi Świętej, modliła się w jego intencji właśnie na górze Tabor.

To właśnie biskup zaprojektował i wraz z siostrami zakonnymi wykonał w ogrodzie skalniak, za który otrzymał pierwsze wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie na najpiękniejszy ogród przy plebani, przeprowadzonym przez „Gościa Niedzielnego”.

Zamiłowanie do przyrody szło w parze z troską o sztukę. Biskup był dobrodziejem Muzeum Diecezjalnego. Ofiarował wiele pamiątek, w tym własną kolekcję monet, medali oraz wszystkie rzeczy związane z Janem Pawłem II.

Za całokształt swojej pracy duszpasterskiej i społecznej otrzymał tytuły: Mecenasa Sztuki, Przyjaciela Muzeum Diecezjalnego, Przyjaciela Młodzieży, a w roku 2003 Sandomierzanina roku.

Ostatnia posługa

– Biskup Marian bardzo kochał Sulisławice – opowiada ks. Rusak. – Nazywał to maryjne sanktuarium Sandomierską Częstochową. Niejednokrotnie wybieraliśmy się w to miejsce zupełnie prywatnie. Byliśmy tam również na modlitwie przed operacją biskupa. To właśnie w tym sanktuarium powiedział swoje ostatnie kazanie o Matce Bożej, które można nazwać jego duchowym testamentem. Bardzo bliskie mu było również nowo powstałe sanktuarium w Ożarowie, gdzie pomimo swojego bardzo słabego stanu zdrowia był obecny na rocznicy koronacji cudownego obrazu – wspomina kapelan zmarłego biskupa.

W tych dwóch maryjnych sanktuariach zakończył swoją 21-letnią pasterską posługę. Swoje cierpienia ofiarował w intencji duchowych owoców Nawiedzenia. ■

KS. ANDRZEJ RUSAK



Biskup ogrodnikiem? I to jakim!

Pozostawił wiele dobra



BP ANDRZEJ DZIEGA

– Gdy piszę te słowa, znajdujemy się w środku szczególnie ważnych i duchowo bogatych dni pomiędzy śmiercią

i pogrzebem Świętej Pamięci Księdza Biskupa Mariana.

Modlitwa całej diecezji towarzyszyła Mu od szeregu miesięcy.

Od rozpoczęcia Dzieła Nawiedzenia, co zbiegło się w czasie

z Jego pójściem do szpitala, była to modlitwa maryjnego

zjednoczenia. Przy Świętym Wizerunku Nawiedzenia trwała bowiem

modlitwa o powrót sił i zdrowia dla Niego, a jednocześnie, poprzez jego

duchowe pielgrzymowanie do każdej parafii Nawiedzenia, trwała jego

modlitwa czuwania, a w godzinie Apelu także codzienne błogosławieństwo

dla tej parafii, dla całej naszej diecezji, a także dla Narodu.

Niezwykła była w ciągu tych miesięcy postawa lekarzy i pielęgniarek.

Ich doświadczenie i bogata wiedza medyczna, a czasami także intuicja,

pozwołyły Bogu na cud przedłużania tego Życia. Boża łaska niech

będzie każdemu zapłatą i błogosławieństwem.

Ta modlitwa towarzyszyła Księdzu Biskupowi szczególnie w ostatnich

dniach. Prowadzony modlitwą osób przy Nim będących, w pełni świadomie

odchodził do Pana w momencie, gdy także my klęczeliśmy w kapłańskiej

wspólnocie przed Najświętszym Sakramentem na zakończenie

Eucharystii podczas Konferencji Rejonowej w Tarnobrzegu.

Modlitwa Kościoła towarzysząca odchodzącym, przemieniła się

w modlitwę za zmarłych.

Ta modlitwa czuwania trwa przy Trumnie z Ciałem Zmarłego przez

pełne siedem dni, aby po ich upływie mogła zostać zwieńczona

Liturgią Pogrzebu.

Doświadczamy coraz silniej wielości Ewangelicznego Dobra, jakie

On nam pozostawił. Nie było zbyt wiele czasu na zatrzymywanie się

przy tej kwestii, gdy to Dobro Jego Życia ciągle się pomnażało.

Teraz zaczniemy Je ogarniać sercem i myślą. Dominujące dotychczas

Spem alere będzie się stawało coraz bardziej słowem wdzięczności,

gdyż owocnie *Spem aluit*.

Niechaj żyje z Tobą, Panie, aż na wieki wieków.

Boskie wykonanie

O piekle i raju

Takiego kulturalnego wydarzenia Stalowa Wola nie przeżywała już dawno. Oświetlona od zewnątrz i w środku dziesiątkami reflektorów bazylika konkatedralna w Stalowej Woli pw. Matki Bożej Królowej Polski **była miejscem premiery nowego muzycznego dzieła** Jana Kantego Pawлуśkiewicza – „Weneckich opowieści o piekle i raju”.

Utwór powstał na podstawie „Boskiej komedii” Dantego Alighieri” oraz tekstów Leszka Aleksandra Moczulskiego. Uświetnił 90-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, 70. rocznicę powstania Stalowej Woli oraz 50-lecie zbudowania bazyliki.

Na premierę przybyli mieszkańcy hutniczego grodu. Obecnością swoją zaszczylicili ją także biskup Edward Frankowski, który kilka dni wcześniej otrzymał honorowy tytuł Pater Urbis,

starosta stalowowolski Wiesław Siembida oraz zastępca prezydenta miasta Franciszek Zaborowski.

„Boska komedia” składa się z trzech części: „Piekle”, „Czysta” i „Raju”. Nad bramą wiodącą do piekła widniał napis: „Lasciate ogni speranza” (Porzucicie wszelką nadzieję). Było tam także dziewięć coraz głębiej położonych kregów, gdzie cierpią grzesznicy podzieleni na trzy zasadnicze grupy – pobbłążający zmysłom, gwałtownicy i oszuści. Na dnie piekła znajduje się oczywiście Lucyfer.



Justyna Steczkowska i Elżbieta Towarnicka

W oratorium Jana Kantego Pawлуśkiewicza słyszymy krzyki potępionych oraz radość tych, którzy ujrzeli oblicze Pana. Było to możliwe dzięki wspaniałym wykonawcom, wśród których wymienić trzeba Annę Dymną, Justynę Steczkowską, Andrzeja Bieguna, Grzegorza Turnaua i połączone stalowowolskie chóry pod dyrekcją Jerzego Augustyńskiego.

O oprawę muzyczną zadbała natomiast Orkiestra Akademii Beethovenowskiej z Krakowa, którą pokierował Rafał Jacek Elekta.

– Wspominamy tych, którzy oddali swoje życie za ojczyznę, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami – powiedział proboszcz bazyliki ks. Edward Madej. – Wspominamy budowniczych miasta oraz bazyliki. **ac**

Spektakl o historii Polski

Młodzi patrzą w przeszłość

W przeddzień Święta Niepodległości w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Józefa w Klimontowie odbyła się **prapremiera przedstawienia pt. „Regina Poloniae” w wykonaniu Amatorskiego Teatru „Apostolos”**.

Spektakl, nawiązujący w treści do największych wydarzeń w historii naszej ojczyzny, wystawiony został z okazji przypadającej w tym roku 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i w przeddzień wielkiego wydarzenia w parafii, jakim jest nawiedzenie Matki Boskiej Częstochowskiej w Jej cudownym wizerunku.

Momentem wyjściowym spektaklu była scena przedstawiająca przyjęcie chrztu przez Polskę, a kończącym – Okrągły Stół i wynikające z niego konsekwencje, jakimi były zapoczątkowane



W roli króla Jana Kazimierza Arkadiusz Zajac

po 1989 r. w naszym kraju przemiany społeczno-polityczne i gospodarcze.

Wyraznym przesłaniem tego przedstawienia było wskazanie na wartości nieprzemijające, w tym na patriotyzm. Bardzo mocno wyakcentowana została rola cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w życiu narodu polskiego, jako spoiwa, ognia łączącego wszystkich Polaków.

Scenariusz napisał i sztukę wyreżyserował ks. Wojciech Zasada.

Poniedziałkową prapremierę sztuki „Regina Poloniae” obejrzało kilkuset widzów. O tym, że spektakl się podobał, świadczyły długie i głośne brawa.

Andrzej Borycki

Spotkanie z Janem Pawłem II w Szewnej

Papieska wystawa

W parafii św. Mikołaja w Szewnej można oglądać wystawę fotograficzną „Jan Paweł II na drogach świata”.

Wystawa, która mieści się w podziemnej galerii zabytkowej wikarówki, znajdującej się tuż przy kościele, została otwarta 9 listopada. Ceremonię poprzedziła Msza św., sprawowana pod przewodnictwem ks. prałata Tadeusza Lutkowskiego w kościele św. Mikołaja, oraz montaż słowno-muzyczny o Janie Pawle II wykonany przez młodzież z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, działającego przy szewnieńskiej parafii.

Na wystawę składają się 104 plansze z fotografiami wykonanymi w czasie papieskich pielgrzymek. Ich autorami jest grupa papieskich fotografów, której przewodniczył Arturo Mari. Zdjęcia ukazują Jana Pawła II

jako niestrudzonego pielgrzyma, który w czasie swojego pontyfikatu odwiedził ponad 130 krajów. Fotografiom towarzyszy krótki komentarz w języku polskim i angielskim oraz opis tras poszczególnych pielgrzymek. Wernisaż wystawy, która została zorganizowana przez Katolickie Centrum Kultury z Krakowa oraz grupę polskich parlamentarzystów, odbył się w budynku Parlamentu Polskiego w Warszawie. Do tej pory gościła ona już w kilku miastach na terenie całego kraju, m. in. w Gnieźnie, Jaworznie, Sosnowcu i Łodzi. W planach organizatorów jest również jej ekspozycja w Parlamencie Europejskim. Do Szewnej fotografie trafiły dzięki inicjatywie Zbigniewa Pacelta, wiceministra sportu i turystyki. Wystawę będzie można oglądać przez miesiąc.

Ks. Michał Szawan



Na wystawę składają się 104 plansze z fotografiami, które ukazują Jana Pawła II jako niestrudzonego pielgrzyma

Komentarz tygodnia



felieton

PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Kryzys globalny

Nie pisałbym o kryzysie gospodarczym, gdyby nie telefoniczna rozmowa z moim serdecznym kolegą, który od kilku lat mieszka z rodziną w Stanach Zjednoczonych. To zbyt inteligentny człowiek, aby podejrzewać go o uleganie polskim kompleksom. Umysł otwarty i błyskotliwy – człowiek, który już w pierwszym okresie pobytu w USA odwiedził Uniwersytet Princeton, aby zobaczyć miejsce pracy swojego intelektualnego idola – laureata Nagrody Nobla, genialnego matematyka i teoretyka ekonomii, Johna F. Nasha Jr. (Według jego niezwyklej biografii powstał głośny film „Piękny umysł”).

Jan Dąbal – z wykształcenia matematyk, był w latach 1998–2002 świetnym wójtem gminy Bojanów. Przebywał akurat w USA, kiedy islamscy terroryści dokonali straszliwego zamachu na wieże WTC w Nowym Jorku i pracujących tam ludzi. Później, kiedy Jan ze swoją rodziną zamieszkał w Stanach na stałe, opowiadał mi w długiej rozmowie telefonicznej o kryzysie gospodarczym spowodowanym tym zbrodniczym zamachem. Mówił o wielu upadających małych i średnich firmach współpracujących głównie z szeroko rozumianym przemysłem lotniczym, o olbrzymich zwolnieniach, które dotknęły pracowników sektora ubezpieczeniowego. Mówił, że sporo osób, w tym także amerykańscy Polacy pochodzący z okolic Stalowej Woli, sprzedawało ze stratą domy w aglomeracji nowojorskiej i w poszukiwaniu pracy przenosiło się do środkowych i zachodnich stanów USA. To był zupełnie niespodziewany kryzys, wywołany przez tragiczne wydarzenie. Ale Stany Zjednoczone, choć z wielkim trudem, z tej zapaści wyszły obronną ręką. Jednak, choć tego nie przewidział nawet szef amerykańskiej rezerwy federalnej (FED), legendarny Alan Greenspan, nie na długo.

Najnowszy kryzys gospodarczy, wywołany przez amerykańskie banki zajmujące się pożyczkami hipotecznymi, dotarł nie tylko do Europy Zachodniej, powiązanej ściśle z USA instytucjami finansowymi, ale także do „bezpiecznej” Polski. Jeszcze na początku października rządząca koalicja PO-PSL, ustami wicepremiera Waldemara Pawlaka, zapewniała, że „Polska nie odczuje skutków amerykańskiego kryzysu” („Rzeczpospolita”, dodatek „Ekonomia & rynek” z 6.10.2008 roku). Te słowa, jak zresztą wiele diagnoz rządowych dotyczących przyszłorocznego PKB czy poziomu inflacji, możemy już teraz włożyć między bajki. (Syn moich sąsiadów, bardzo chwalony przez swoich szefów spawacz, który ukończył doskonale kursy opłacone przez państwo, stracił niedawno pracę w jednej z firm działających na terenie Huty „Stalowa Wola”. Okazało się, że większość produkcji eksportowano lub sprzedawano zakładom działającym w Polsce, których właścicielami są zagraniczne spółki.)

I właśnie Jan Dąbal, przed ponad miesiącem, przestrzegał mnie, że amerykański kryzys nie jest ani krótkotrwały, ani ograniczony terytorialnie. I że wkrótce dotrze do Polski...

Piętno śmierci



Dworek w Zbydniowie w trakcie renowacji

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ CAPIGA

acapiga@goscniedelny.pl

Horodyńscy to stara szlachecka rodzina. W Zbydniowie mieściła się ich rodowa siedziba. Przed II wojną światową był to wspaniały majątek, który obejmował około 1200 hektarów (plus tartak, gorzelnia, młyn i zarodowa stadnina koni) oraz kilka miejscowości, w tym Kotową Wolę i Dzierdziówkę. Dominik Horodyński nabył dworek w Zbydniowie w XVIII wieku w Wiedniu w drodze licytacji. Był on zrobiony z drewna. W jego miejsce w 1806 roku Horodyńscy wzniesli nowoczesny ceglany dwór. Wybudowano go w stylu klasycystycznym, tak jak eleganckie dwory w Warszawie czy Paryżu. W tym samym czasie otoczono go parkiem. Nieco później powstała oryginalna półkolistka oranżeria.

Noc Kupały

Sprawcą wielkiego dramatu rodziny Horodyńskich był Martin Fuldner. Zarządzając z ramienia Trzeciej Rzeszy dobrami Lubomirskich w pobliskich

Charzewicach, miał jednocześnie chrapkę na majątek w Zbydniowie. Liczył, iż byłaby to nagroda za wierną służbę. Nie mogąc go jednak przejąć pod pozorem niskiej wydajności (Zbigniew Horodyński był bowiem świetnym gospodarzem), obmyślił śmiertelny plan. W jego realizacji Fuldnerowi pomogła kompania pancernego pułku grenadierów SS pod dowództwem hauptsturmführera Ehlersa.

24 czerwca 1943 roku do dworu w Zbydniowie zjechali goście na ślub kuzynki Horodyńskich Teresy Wańkowiczówny z Iwonem Mierzejewskim. W sumie 19 osób, w tym dzieci. Ślubu, który odbył się w dworskiej kaplicy, udzielił ks. Jakub Przybyłowicz.

Podczas wznoszenia toasty nagle przed dworem zjawił się samochód terenowy SS z wmontowanym karabinem maszynowym. Niemiecki żołnierz oddał w powietrze krótkie serie, po czym auto odjechało.

W nocy, gdy wszyscy już spali, Niemcy wdarli się do budynku i strzelali, gdzie popadnie. Wyłamując drzwi, wdzierali się do pokojów. Mordowali wszystkich, nie oszczędzając nawet dzieci. Następnie powyciągali

przygotowane na weselne przyjęcie jadło i trunki i biesiadowali do rana.

Inicjator mordu Martin Fuldner kazał powynosić trupy, które zakopano w parku pod płotem. Sam załadował na samochód wartościowe przedmioty, w tym piękny serwis obiadowy (marzył

DWOREK W ZBYDNIOWIE. Kto by się spodziewał, iż tak **urokliwy dworek** kryje w sobie tak straszną tajemnicę...

o nim, gdy jako gość jadał z Horodyńskimi posiłki).

W dzień po zbrodni oficer SS wręczył wójtowi gminy i miejscowemu proboszczowi oświadczenie i rozkazał, aby je ogłosić z ambony: „Byliśmy zmuszeni zastrzelić 19 osób, aby uratować życie 2000 ludzi, którzy przez kontakty Horodyńskiego z bandami i komunistami są zagrożeni”.

Kilka miesięcy później, 13 października 1943 roku, grupa Armii Krajowej w odwecie zlikwidowała Fuldnera oraz jego rodzinę. Wyrok wydał sąd podziemny. Rozkaz wykonania akcji „F” podpisał płk Emil August Fieldorf „Nil”, szef Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej. Jednym z jego wykonawców był Zbigniew Horodyński, który cudem, wraz z bratem Andrzejem, uratował się z masakry, ukrywając się cztery noce na strychu dworu (obydwaj zginęli później w powstaniu warszawskim).





Rodzina Horodyńskich podczas uroczystości nadania szkole imienia



Zbiorowy grób ofiar masakry

W odwecie za śmierć Fuldnera, 20 października 1943 roku Niemcy rozstrzelali w Charzewicach, na łące zwanej „Maźnica”, 25 polskich zakładników.

W parku, około 80 metrów na zachód od budynku zbydniowskiego dworu, znajduje się prostokątny niewielki cmentarz. Skrywa on doczesne szczątki członków rodziny Horodyńskich, ich służby oraz znajomych, zamordowanych przez hitlerowców. Zbiorową mogiłę okala niski mur z piaskowca. Przy wejściu na cmentarz, po prawej stronie, umieszczone są dwie tablice z czarnego marmuru z nazwiskami pomordowanych.

Pokręcone dzieje

Dalsze dzieje dworku rodziny Horodyńskich to raczej smutna historia. W 1944 roku został zamieniony na szpital połowy żołnierzy Armii Czerwonej.

Po wojnie przejął go Huta Stalowa Wola. W dawnych podworskich budynkach uruchomiono tuczarnię trzody chlewnej. W archiwach znajdują się dokumenty świadczące, że wiosną 1945 roku powstały tu Żeńska Szkoła Rolnicza, potem Gimnazjum Rolnicze, a następnie Gimnazjum Przemysłu Wiejskiego.

W 1946 roku część budynków gospodarczych sprzedano, a resztę rozebrano. W 1954 roku

w dworze Horodyńskich w Zbydniowie powstał ośrodek zdrowia, w którym mieściła się również izba porodowa. W budynku znajdowały się także urząd pocztowy oraz mieszkanie dla lekarza.

W latach 70. z dworku wysiedlono wszystkich użytkowników i pozostawiono go na pastwę losu. Gmina, która przejęła dworek w latach 80., też nie miała pomysłu na jego zagospodarowanie. W latach 90. za symboliczną złotówkę sprzedała dworek ostatniemu żyjącemu potomkowi rodu – Dominikowi Horodyńskiemu (zmarł kilka miesięcy temu i został pochowany w rodowej kaplicy w Zaleszanach). Niestety, jako niezamówionego już człowieka, nie było go stać na remont. Na kupno dworku zdecydował się wywodzący się ze Zbydniowa Mieczysław Paterek.

Nowy właściciel remontuje dworek od kilku lat. Pragnie w nim urządzić centrum hotelowo-gastronomiczno-konferencyjne. Na parterze, gdzie organizowane są już koncerty muzyki, będzie restauracja, na piętrze zaś pokoje hotelowe (razem w oficynie 70 miejsc).

Odnowiony zostanie także park dworski; na razie wycięto samosiejki. Jego atrakcją jest z pewnością aleja z 27 czarnymi orzechami, dwa blisko 30-metrowe jesiony, rosnące w sąsiedztwie dworskiej kaplicy, dęby, sosny, buki oraz rzadka biała topola.

Rodzina szkoła

Mieszkańcy Zbydniowa i okolic nie zapomnieli o mieszkańcach dworku. Uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej

w Zbydniowie do serca wzięli sobie zapewne słowa Zbigniewa Horodyńskiego (seniora), skierowane do swoich dzieci: „Pamiętajcie, Dzieci kochane, że siła tak narodu, jak i rodziny leży w zgodzie i jedności” – ponieważ dla swojej szkoły wybrali imię Horodyńskich.

Uroczystość miała miejsce w październiku tego roku. W kościele parafialnym odbyła się Msza św. koncelebrowana przez 6 księży, w tym ks. proboszcza Zygmunta Lipca. W jej trakcie poświęcono szkolny sztandar.

W uroczystości wzięła między innymi udział Teresa Ledóchowska-Horodyńska, żona zmarłego niedawno Dominika, ich dwie córki Anna i Olga z dziećmi Jacquelin i Dominikiem. Z USA przyjechał Dawid Horodyński.

W szkole odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą patronowi. Teresa Horodyńska podarowała szkole cenne rodzinne pamiątki, a Dawid Horodyński dar od Polonii amerykańskiej – wysokiej klasy komputer przenośny wraz

z oprogramowaniem. Dodatkowo sfinansował kupno kilkudziesięciu książek do szkolnej biblioteki.

– Przy wyborze patrona najpierw zainspirował nas dwór Horodyńskich – mówi Teresa Piotrkowska, nauczycielka w PSP w Zbydniowie. – Potem zainteresowaliśmy się jego ciekawą historią. Wynikiem naszej pracy jest książka pt. „Historia Zbydniowa. Dzieje rodu Horodyńskich”, która opowiada m.in. o wielkim wpływie tej rodziny na rozwój naszej miejscowości.

Zdaniem dyrektora PSP w Zbydniowie Jerzego Krajnowskiego, wszystkim zależało przede wszystkim na wyborze patrona, który najlepiej kojarzyłby się ze Zbydniowem. Oczywiście zgodę musieli wyrazić sami zainteresowani, czyli Horodyńscy.

– Dominik Horodyński, ostatni jeszcze żyjący z rodu, w ubiegłym roku przyjął naszą propozycję z wielkim wzruszeniem i radością – dodaje dyrektor. ■

Zero pomocy



MIECZYSŁAW PATEREK

OBECNY WŁAŚCICIEL DWORKU

– Chociaż mieszkam w Sandomierzu, moje korzenie tkwią głęboko w Zbydniowie. Moja rodzina pracowała kiedyś u Horodyńskich. Postanowiłem uratować dworek. Jestem inżynierem budowlanym, żywo

interesuję się historią oraz sztuką. Sam nie zamierzam tu mieszkać. Oddam go w ręce lokalnej społeczności. Do zakończenia inwestycji potrzeba jeszcze około 2 mln złotych. Żałuję tylko, iż Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, gdzie zwracam się o zwrot wyłożonych na remont dworku pieniędzy, do tej pory nie zdecydowało się wspomóc mnie nawet złotówką. Pozostanie mi chyba założyć fundację.

Dworska oranżeria, gdzie kiedyś mieściła się kaplica

PANORAMA PARAFII pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Połańcu

Czekając na Maryję



Kościół pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych



Ołtarz główny

29 listopada wierni z parafii Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Połańcu **przywitają Matkę Bożą w Świętym Wizerunku Pani Jasnogórskiej.**

To dla parafian dzień bardzo wyczekiwany. Jak mówi napis w kościele parafialnym przygotowany na tę uroczystość:

„Królowo Polski odnowić śluby nasze chcemy, by jak przed laty znów powieść, że przyrzekamy, ślubujemy wolność wiary i kościoła za wszelką cenę strzec

będziemy. Królowo Polski przyrzekamy Królowo Polski ślubujemy”.

Obraz Matki Bożej Jasnogórskiej nawiedzi parafię po raz pierwszy, ponieważ jest to młoda wspólnota. Erygował ją 1 marca 1986 r. bp Edward Materski, wydzielona została z parafii św. Marcina w Połańcu i objęła osiedle Energetyk.

Przy papieskim ołtarzu

Wierzący proboszcz, ks. Z. Kowalczyk, zajął się organizowaniem

i rozbudową kaplicy na osiedlu. Świątynia została konsekrowana 24 maja 2001 r. We wnętrzu znajdują się ołtarz św. Maksymiliana M. Kolbego, patrona energetyków, oraz ambona, krzyż i ołtarz papieski, przy którym 12 czerwca 1999 r. Jan Paweł II odprawił w Sandomierzu Mszę św. Oba ołtarze dla połanieckiej świątyni zaprojektował prof. Wincenty Kućma z Krakowa. Równocześnie zgłosił je do konkursu na projekt ołtarza papieskiego. Prof. Kućma został zwycięzcą konkursu i ołtarz wraz z krzyżem i amboną zostały „wypożyczone” z połanieckiego kościoła na czas wizyty Ojca Świętego w Sandomierzu.

Kościuszkowska tradycja

Parafia pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Połańcu znajduje się w miejscu niezwykle historycznym. Przypomina o tym znajdujący się w pobliżu świątyni kopiec Tadeusza Kościuszki, gdzie naczelnik insurekcji w 1794 r. podpisał uniwersał połaniecki. Zgodnie z wieletnią tradycją w tym miejscu, w pierwszą niedzielę maja, odbywają się uroczystości religijno-patriotyczne przy współudziale kilku parafii i obecności księży biskupów. O okresie insurekcji

kościuszkowskiej przypomina również miejsce pochówku zbiorowa mogiła żołnierzy, znajdująca się nieopodal kościoła. Pochowano w niej kilkudziesięciu



zmarłych od ran oraz zabitych w walce żołnierzy i kosynierów dowodzonych przez Tadeusza Kościuszkę. 5 listopada 2006 r. stanął tu metalowy krzyż upamiętniający to zdarzenie, a nabożeństwo przy nim celebrował ks. kan. Witold Dobrzański, proboszcz parafii.

Wielka ofiarność

Wierni z parafii Matki Bożej Wspomożenia Wiernych kilkakrotnie organizowali charytatywne jasełka. Zbierali pieniądze dla chorego na nowotwór Wojtka.

W widowisku bożonarodzeniowym corocznie bierze udział wielu młodych aktorów (dzieci klas komunijnych) wraz z rodzicami. W przedstawienie angażują się całe rodziny i widać, że mają

wielkie serca. Ks. kanonik Witold Dobrzański, proboszcz parafii, uważa, że na tutejszych wiernych można zawsze liczyć. Z dużym zaangażowaniem przygotowują się do przyjęcia Matki Bożej Jasnogórskiej w Świętym Wizerunku Nawiedzenia, przygotowują wystrój świątyni oraz domów i ulic. Biorą udział w spotkaniach modlitewnych, adoracji Matki Bożej w pierwsze czwartki miesiąca i czekają na Matkę Bożą, by powierzyć Jej wszystkie radości i smutki.

Dorota Sobolewska-Bielecka

Pamiętkowa księga z konsekracji kościoła

GOŚĆ SANDOMIERSKI
sandomierz@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Staromiejska 11
TELEFON 015 832 76 60 FAKS 015 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Michał Szawan, Andrzej Capiga, Marta Woynarowska